



PROSTO Z SEJMU

Ogarnie nas ciemność

Za 5 lat zacznie nam brakować prądu. Elektrownie są stare, trzeba wymieniać bloki i kotły energetyczne. Choć sytuacja jest dramatyczna, nic nie wskazuje na to, aby w najbliższym czasie energetycy zdążyli zakończyć inwestycje, które uchroniłyby nas przed deficytem energii elektrycznej.

Minister gospodarki opublikował sprawozdanie na temat bezpieczeństwa dostaw energii elektrycznej w latach 2009-2010. Zgodnie z prawem energetycznym takie sprawozdania muszą być publikowane co dwa lata. Co wynika z tej publikacji? Otóż w latach 2009-2010 w Polsce nie występowały ograniczenia w poborze mocy ani wyłączenia odbiorców spowodowane brakiem mocy, a rezerwy mocy osiągalnej dla PSE Operator kształtowały się na wystarczającym poziomie i ogólnie były wyższe od wymaganych. Jednak za kilka lat możemy mieć kłopoty. Jeżeli nie rozpoczniemy inwestycji, grozi nam brak energii elektrycznej. Poważne kłopoty mogą zacząć się na początku 2016 roku.

W Polsce 60 proc. kotłów energetycznych i 55 proc. turbozespołów jest eksploatowanych ponad 30 lat i trzeba je wymieniać. W latach 2010-2016 mają być wycofane z eksploatacji bloki o mocy około 3500 MW, a w tym samym czasie mają być modernizowane bloki o mocy 12 200 MW. Czy odstawiane bloki będą czym zastąpić? Okazuje się, że na inwestycje w energetyce konwencjonalnej nie powinniśmy liczyć. Fachowcy od dawna o tym mówili, ale było to wołanie na puszczy. Politycy opowiadali o energetyce atomowej, o wiatrakach, biogazowniach i spalaniu biomasy. Za główny cel uznali zwalczanie węgla. Czym skończyła się taka polityka? Otóż energetycy zrezygnowali z kilku inwestycji w elektrownie węglowe. Co prawda, firmy energetyczne zapowiadają budowę bloków o łącznej mocy 25 tys. MW w elektrowniach konwencjonalnych (bez jądrowych), ale



**TADEUSZ
MOTOWIDŁO**

poseł RP

...

*W Polsce
60 proc. kotłów
energetycznych
i 55 proc.
turbozespołów
jest
eksploatowanych
ponad 30 lat
i trzeba je
wymieniać*

...

z tego tylko około 3900 MW do końca 2015 roku. Są to wyłącznie deklaracje. Konkretnych decyzji nie ma, nie rozpoczęły się także żadne prace. W dodatku nie jest pewne, czy do końca 2015 roku w elektrowniach węglowych zostaną zbudowane bloki o mocy 1400 MW, bo choć są to inwestycje planowane, to jeszcze się nie rozpoczęły. Mamy szansę na zbudowanie do końca 2015 roku elektrowni gazowych o mocy 2203 MW, bo buduje się je krócej niż węglowe. Ale czy one powstaną? Tego też nie wiemy.

Jesteśmy w fatalnej sytuacji, bo nasi politycy w zasadzie bezkrytycznie akceptowali unijne ograniczenia wynikające z tak zwanego pakietu klimatycznego. Zgodziliśmy się wziąć udział w wyścigu redukcji emisji dwutlenku węgla, chociaż nasza energetyka jest oparta na węglu. Dopiero od niedawna nasi politycy nieśmiało mówią o tym, że pakiet klimatyczny może mieć dla polskiej gospodarki fatalne skutki. To oznacza, że zgodziliśmy się na ograniczenia, chociaż nie wiedzieliśmy, jakie będą konsekwencje tych ograniczeń. Nasza polityka sprowadzała się do podążania za modą w sytuacji, gdy do podjęcia decyzji potrzebny jest rachunek ekonomiczny. Tymczasem inwestorzy liczą. Policzyli sobie, że skoro nie wiadomo, co tak naprawdę będzie z energetyką opartą na węglu, to oni nie będą inwestować w tę energetykę.

Teraz resort gospodarki we własnym dokumencie stwierdza, że za 5 lat możemy mieć za mało prądu. Czy resort coś z tym zrobi? Moim zdaniem to powinien być argument w walce o taką zmianę zapisów pakietu klimatycznego, która doprowadzi do sytuacji normalnej, czyli do jednakowego traktowania wszystkich paliw. Grupa unijnych urzędników zafundowała Polsce wielki kłopot. Czy to oznacza, że brukselscy urzędnicy mają rządzić naszą energetyką? Obawiam się, że jeżeli nasza dyplomacja nie weźmie się do roboty, ogarnie nas ciemność. Czarno to widzę. ❧



KOMENTUJE JERZY SAWCZUK

przewodniczący ZZG w Polsce KWK Jankowice

Pogodzić teorię z praktyką

Bezpieczeństwo pracy jest w górnictwie tematem dyżurnym. Pracodawcy zawsze mogą pochwalić się, że zwiększają nakłady na bezpieczeństwo. Strona społeczna może w każdym momencie udowodnić, że w dziedzinie bezpieczeństwa są kolosalne niedociągnięcia. Najgorsze jest to, że obie strony mają rację, bo wszystko zależy od tego, jak pracodawcy spreparują dane. Piszę „spreparują”, bo zawsze te dane są obrabiane tak, aby podkreślić założoną tezę. W tych informacjach najważniejsze są słowa. Właśnie słowom chciałbym poświęcić trochę uwagi.

Myślę, że górnictwo nie wypracowało sposobu prostego i jasnego przekazywania wiedzy bhp. Mamy świetne szkolenia i świetnych fachowców. Niestety, mamy też przyzwyczajenia akademickie. Wydaje się nam, że wykład załatwi najważniejszą część, czyli pokaże, jak bezpiecznie pracować. Nie pokaże. Pokazać mogą to najwyższej klasy fachowcy, z którymi będą pracować młodzi górnicy. A tych fachowców brakuje, bo dopuściliśmy do luki pokoleniowej. Zwolennikom samych wykładów chcę uzmysłowić, że tak jak nie da się z początkującego magistra uczynić od razu profesora, tak nie da się z początkującego górnika uczynić świetnego fachowca. Na to poza wykładami potrzeba czasu i praktyki. Chcę podkreślić – ja nie krytykuję wykładów. Ja krytykuję wiarę, że one wszystko załatwią. Do początkujących górników trzeba mówić normalnym językiem. Nie tak dawno Adam Maksymowicz pisał na łamach Nowego Górnika: „Tak się jednak zdarza, że co jakiś czas bardzo podobne wykroczenia na wszystkich szczeblach górniczej drabiny powtórnie generują te same tragiczne wydarzenia. Jest to skutek tego, że zapomina się o tym, co się kiedyś już niejednemu raz zdarzyło. Wynika to z braku dostępu do sprawozdań z powtarzających się sytuacji wypadkowych. Oczywiście, wszystkie te sprawozdania są i nikt ich nie ukrywa. Każdy, kto tego pragnie, może pogrzebać w odpowiednich przegródkach internetowego archiwum Wyższego Urzędu Górniczego i znaleźć wszystko, co jest mu potrzebne. Tylko że jest to dobre zadanie dla specjalistów, a nie dla górnika, przodowego i sztygara”. Część sformułowań redaktora Maksymowicza jest przejaskrawiona, może nawet niesprawiedliwa. Jednak w jednym ma rację – język fachowców jest mało zrozumiały dla górnika. Wszystko rozbija się o słowa.

Zastanawiałem się nad tym przy okazji zawodów Zratowników górniczych. Ratownicy z kopalni Jankowice okazali się najlepsi w całej Kompanii Węglowej. Stało się tak, bo oni ciągle ćwiczą, zdobywają umiejętności praktyczne. Nie ograniczają się do teorii. Praktyka pozwala im przekuć każde słowo z teorii na konkretne działanie. Wiem, jak wiele w naszej kopalni robi się, aby poprawić bezpieczeństwo. Pochwalam wszystkie działania. Jednak apeluję, aby wszędzie starać się poprzeć szkolenie praktyką.

Przed wszystkim trzeba wymagać stosowania zasad bezpieczeństwa pracy od wszystkich pracowników na każdym szczeblu. Nie ma lepszej szkoły bezpieczeństwa od osobistego przykładu. Nie ma też lepszej szkoły, nad dyskusję o tym, jak można coś zrobić bezpieczniej. Tej dyskusji brakuje. Wszyscy są tak zagonieni, że nie mają na to czasu. Dyskusja jest czasochłonna, a przecież robota czeka. Jednak czasem warto zatrzymać się na chwilę i spróbować pogodzić szkołę teorii ze szkołą praktyki. Profilaktyka zawsze mniej kosztuje niż na przykład likwidacja skutków wypadku.

KIJ W MROWISKO

Powstał rzeczowy raport

Poznałszy raport o katastrofie smoleńskiej. Z przykrością stwierdzam, że tuż po jego ogłoszeniu zaczęła się debata polityczna sprowadzająca się do argumentów: podoba się nam ten raport czy nam się nie podoba. Bardzo zły sygnał dał Jarosław Kaczyński, który w czasie konferencji prasowej słowem nie wspominał o treści raportu, natomiast mówił o polityce.

Nie powinniśmy raportu traktować tak, jak traktuje się manifest polityczny, bo wtedy zatracimy jakikolwiek racjonalny stosunek do faktów. Raport nie jest też dziełem literackim, które ma się podobać albo nie podobać. Raport jest rzeczowy, rzetelny, apolityczny. Wiem, że zwolennikom teorii spiskowych mówiących o zamachu i o użyciu przez Rosjan tajemniczej broni taki raport nie pasuje. Ponieważ nie ma w raporcie ani słowa o spisku Tuska i Putina, który miałby doprowadzić do zabicia 96 pasażerów prezydenckiego samolotu, część fanów dreszczowców politycznych jest srodze zawiedziona. Rozczarowani są także ci, którzy bardzo przywiązali się do koncepcji głoszącej, że to prezydent RP kazał lądować we mgłę. Nie ma żadnych dowodów, że kazał.

Raport mówi jasno o fatalnym funkcjonowaniu służb odpowiedzialnych za lot do Smoleńska. Fatalnie działali Polacy i Rosjanie. Nasi piloci polegali na odczycie wysokościomierza, którego nie powinni używać w tej fazie lotu. Z powodu słabego



**HENRYK
SIEDLACZEK**

poseł RP

...

*Jeżeli raport
stanie się
głównym
orężem w tej
kampanii,
wtedy grozi
nam katastrofa
zasad sporu
na argumenty,
dzięki któremu
do Sejmu mają
wejść najlepsi*

...

wyszkolenia nie potrafili odpowiednio reagować w trudnej sytuacji. Do Smoleńska 10 kwietnia poleciała załoga, w której tylko jedna osoba miała aktualne uprawnienia do wykonywania takiego lotu. Dowództwo 36 pułku zrezygnowało z rosyjskiego lidera, który znał lotnisko w Smoleńsku i miał być przewodnikiem dla pilotów. Rosjanie to zaakceptowali, choć nie powinni. Rosyjska obsada wieży kontroli lotu była nieprofesjonalna w swych działaniach. Rosjanie zaczęli uczyć się komend po angielsku, kiedy nasz samolot był już w powietrzu.

Nasza załoga, poza pierwszym pilotem, dopiero w powietrzu zaczęła uczyć się komend po rosyjsku. Błędów była masa. Politycy opozycji krytykują fachowców z komisji Millera za to, że raport nie wskazuje winnych, że nie jest miażdżący dla premiera i nie oskarża wyłącznie Rosjan. W politycznych sporach ginie podstawowa prawda – zadaniem komisji Millera nie było zwalenie odpowiedzialności na kogokolwiek, lecz ustalenie, co spowodowało tragedię. Odpowiedzialnością zajmują się prokuratorzy. Ustali ją sąd. Uważam, że został rozstrzygnięty wielomiesięczny spór o to, jak to się stało. Przed nami kampania wyborcza. Jeżeli raport stanie się głównym orężem w tej kampanii, wtedy grozi nam katastrofa zasad demokratycznego sporu na argumenty, dzięki któremu do Sejmu mają wejść najlepsi. Nie powinno być tak, że do Sejmu mają wchodzić recenzenci raportu. ❧

